Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 60 (2260) | PIĄTEK 27 lipca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

BERLIN GOTÓW NA PRZYJĘCIE GOŚCI

JUTRO ROZPOCZYNA SIĘ FESTIWAL

Jutro rozpoczyna się w Berlinie X Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Już wczoraj do Berlina przybyło 7800 pionierów z NRD. Uczestniczyć będą w Festiwalu wraz z blisko 500 swoimi rówieśnikami z kilkudziesięciu krajów, którzy przyjadą tu dwukrotnie z Werbellinsee spod Berlina.

Kiedy przed pięcioma dniami specjalni wysłannicy „Swiata Młodych" wyjeżdżali z Berlina, trwały jeszcze ostatnie przygotowania, przybywały dopiero pierwsze delegacje, z tych najbardziej odległych krajów, ale wszędzie, na każdym kroku, czuło się już festiwalową atmosferę. **(C. d. na str. 4–5)**

HARCERSKI CENTRALNY RAJD KOPERNIKOWSKI

ZNAD WISŁY NAD BAUDĘ

Przez jedenaście dni lipca drogi wiodące do Fromborka roiły się od harcerskich zastępów, które na czternastu pieszych i sześciu kolarskich trasach zdawały egzamin sprawności, koleżeńskiej postawy i dawały przykład dobrze organizowanej turystyki.

W Harcerskim Centralnym Rajdzie Kopernikowskim, którego finał odbył się w dniu 15 lipca we Fromborku, uczestniczyło ok. 5 tys. osób.

Na jednej z kolarskich tras, wiodących z Torunia przez Brodnicę, Ostródę, Olsztyn, Lidzbark, rajdowe trudy dzielili z harcerzami przedstawiciele naszej redakcji.

O RAJDZIE CZYTAJ NA STR. 7

WTP–73

PONTONEM PO TRAWIE...

Wody w okolicy co prawda nie brakuje, ale górskie strumienie są płytkie i zimne. Nie można się w nich kąpać.

Członkowie patrolu WTP-73 w Ustrzykach Dolnych wpadli więc na pomysł urządzenia 4-osobowego basenu kąpielowego w pontonie. (wj)

Foto: W. Juzwik

NAL

ORŁY POŁUDNIA! ŻUBRY PÓŁNOCY!

Nadszedł już czas, aby sprawdzić swoje umiejętności i możliwości w warunkach trudniejszych niż te, w których działacie na co dzień.

Wszystkie dotychczasowe wyprawy podejmowaliście w dzień: sygnałem dla was było wstające słońce i ono to zachodząc dawało znak wszystkim patrolom rozsianym po całej Polsce, że czas kończyć zabawę.

Dzisiejsza wyprawa — nieco trudniejsza od poprzednich — rozpocznie się z chwilą, gdy ziemię ogarnie mrok...

A więc uwaga! Zapraszamy **na str. 3.**

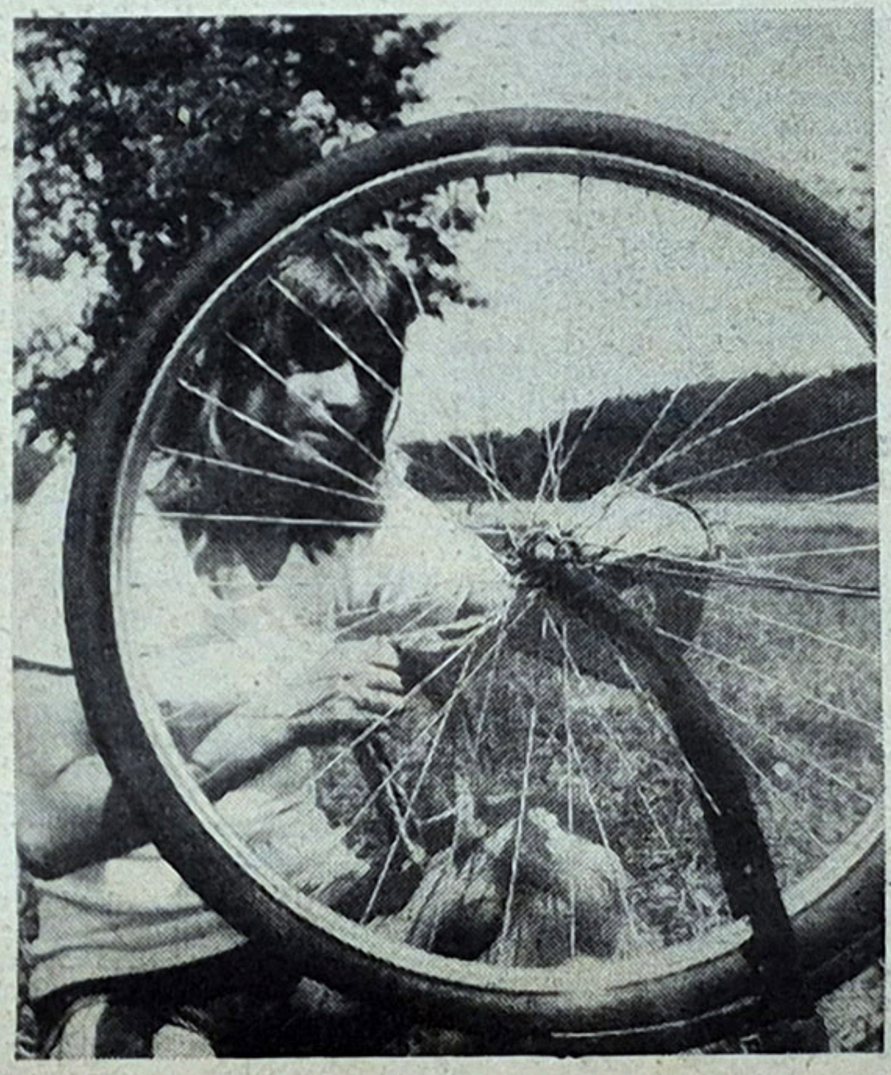

— Pisucie — powiedział Bourdżan Momysz-Uły. — „Rozdział pierwszy — Strach".

Pomyślał chwilkę, po czym rzekł:

— Nie mając strachu panfilowcy rwali się do boju...". Jak wam się zdaje — dobry początek?

— Nie wiem — odpowiedziałem ostrożnie.

— Tak piszą kaprale od literatury — powiedział ostro.

W ciągu tych paru dni, które tu spędziliście, kazałem was umyślnie oprowadzać po takich miejscach, gdzie od czasu do czasu wybuchają dwie, trzy miny, gdzie czasami świszczą kule. Chciałem, żebyście poznali uczucie strachu (...).

Jesteście może zdania, że bohaterstwo to dar przyrody? Albo może dar magazyniera, który wraz z płaszczem wydaje kwit na nieustraszoność zaznaczając w spisie: „Otrzymał"?

(Aleksander Bek, „Szosa Wołokołamska")

UWAGA!
NIEBEZPIECZEŃSTWO

Uczucie strachu mobilizuje cały organizm do natychmiastowej obrony lub ucieczki. Jest to więc uczucie, bez którego człowiek o wiele gorzej dawałby sobie radę w niektórych wypadkach. Przeanalizujmy dla przykładu jeden z nich.

Jest godzina pierwsza w nocy, stoisz na warcie. Dokoła ciemny las, za tobą uśpiony obóz. Jest cicho i spokojnie. Zarówno ty sam jak i twój towarzysz nie macie powodów do niepokoju. Rozmawiacie więc sobie po cichu.

Ale oto nagle w głębi lasu trzaska gdzieś głośno gałąź. Dźwięk ten jest pierwszym sygnałem dla organizmu. Mózg wysyła natychmiast odpowiednie informacje poprzez układ nerwowy do gruczołów wewnętrznego wydzielania, serca, naczyń krwionośnych, organów wewnętrznych. W ciągu kilku sekund następuje gwałtowne skurczenie naczyń włoskowatych rozmieszczonych w skórze. Na skutek tego krew zostaje przetłoczona do wewnątrz organizmu, między innymi w kierunku wątroby. A tam właśnie, w tym samym momencie, następuje przetworzenie zapasów glikogenu w glukozę, która jest potrzebna mięśniom jako odżywka. Równocześnie gruczoł nadnercza rozpoczyna przyśpieszoną produkcję adrenaliny, która kurczy jeszcze bardziej naczynia włoskowate, przyśpieszając akcje serca oraz zahamowując nieco czynności żołądka i jelit. Zwróćcie uwagę, iż w momencie zagrożenia cały organizm pracuje dla mięśni. One to bowiem są w takiej sytuacji najważniejsze, dostają więc zwiększone porcje odżywki i utrzymywane są w pogotowiu. Czekają teraz tylko na dalsze sygnały z mózgu.

A tymczasem w lesie panuje cisza.

Być może gałązka złamała się pod ciężarem siadającej na niej sowy obarczonej łupem? A może stąpnął na nią wracający z nieudanego polowania lis czy żbik? Tego już się dwaj wartownicy nigdy nie dowiedzą...

Jeśli teraz mózg nie zarejestruje żadnych nowych sygnałów, organizm powoli uspokaja się. Następuje zwolnienie akcji serca, płuc, wątroby, nadnercza. Wszystko wraca do normy.

Straszną kolumnę przygotował
JERZY DĄBROWSKI

ODWAGA CYWILNA

Nie ma ludzi — oczywiście ludzi normalnych — którzy nie podlegaliby uczuciu strachu. Wiele jego odmian — przerażenie, lęk, niepokój, obawa, trema — towarzyszy nam wszystkim przez całe życie. Ten, kto owym uczuciom podlega, nie ma więc powodów do dodatkowego niepokoju, iż coś z nim jest nie w porządku. Problemem, nad którym warto się zastanawiać jest więc nie samo występowanie strachu, a sposób czy raczej sposoby, jego opanowania.

Dawniej — a w prymitywnych szczepach i dziś — zaprawiano ludzi, szczególnie młodych, do trudów życia i walki ucząc ich wytrzymałości na ból. Stąd różnego rodzaju bolesne tatuaże u plemion afrykańskich czy przypalanie ogniem lub inne tortury, którym poddawano młodych Indian amerykańskich.

W dzisiejszym cywilizowanym świecie potrzebna jest raczej odwaga cywilna, a więc opanowywanie lęków wynikających z życia w dużych zbiorowiskach ludzkich. Bowiem społeczeństwo jest z jednej strony pomocne jednostce, ale z drugiej, stwarza okazje do różnorakich obaw. Np. konieczność występowania publicznie przed dużym audytorium, lęk przed pędzącymi jezdnią samochodami, trema szkolna, obawa przed pożarem np. w zatłoczonym kinie czy teatrze, nieśmiałość przy załatwianiu skomplikowanych spraw w urzędach itp.

Wszystkie te uczucia człowiek współczesny powinien umieć opanować na tyle aby nie przeszkadzały mu one w normalnym życiu.

ODWAGA ODWADZE NIERÓWNA!

„Póki chodzi o interesy osobiste, przede wszystkim o zabezpieczenie życia, zdrowia i warunków bytowych, aktywnie walczyć, unikać zagrożeń lub uciekać każe ludziom strach instynktowny lub oparty na osobistym doświadczeniu lęk (jak wiadomo, często przesadny), czerpiący swe siły z fizjologicznego mechanizmu strachu i z wyobraźni. W tym zakresie odwaga na jaką ludzie się zdobywają, ma w dużej mierze charakter zwierzęcej samoobrony. Taki jej kształt zmniejsza się lub znika, gdy w grę wchodzi obrona własnej osobowości, tj. dobrego imienia itp. **Im bardziej dojrzała jest czyjaś osobowość, tym większą cenę mają te wartości w porównaniu z dobrobytem, z majątkiem, a nawet z życiem".**

Tak pisze polski naukowiec prof. dr Józef Pieter w jednej ze swych znakomitych publikacji poświęconych odwadze i strachowi.

A więc ważna jest nie tylko odwaga sama w sobie, ale i to w jakim celu została zmobilizowana.

Najlatwiej jest zmobilizować odwagę i siły w obronie własnego życia, czy własności. Na to w zasadzie potrafi się zdobyć każdy.

Nieco trudniej wystąpić w obronie swego dobrego imienia czyli opinii, na jaką chcemy zasługiwać.

Najtrudniej znaleźć w sobie siły dla pokonania strachu w wypadku obrony wartości społecznych. W grę wchodzi tu przede wszystkim wierność określonym ideom i aktywna postawa przy ich wprowadzaniu w życie. Stąd tak mała liczba ludzi naprawdę ideowych, to znaczy takich, którzy wyznając jakąś ideę nie czerpią z tego powodu dodatkowych korzyści.

Jedna ze specyficznych form odwagi to odwaga w publicznym wypowiadaniu własnego zdania, niezależnie od konsekwencji, które mogą za to grozić.*)

Właściwie w tym typie odwagi najcenniejsza jest uczciwość i wierność własnym przemyśleniom. Odwagę tę w głoszeniu swych poglądów — można przeciwstawić tchórzostwu ludzi słabych moralnie, zmieniających łatwo swoje poglądy.

● **Oto uczeń krytykujący w gronie kolegów nieobecnego przewodniczącego samorządu. A kiedy tylko ten się zjawi, krytyk natychmiast zmienia front i zaczyna mu we wszystkim potakiwać.**

● **Oto nauczyciele mający zastrzeżenia w stosunku do dyrektora szkoły, ale siedzący cicho jak trusie na zebraniu rady pedagogicznej.**

● **Oto robotnik widzący wyraźnie, iż majster wadliwie zorganizował pracę, w wyniku czego ludzie muszą włożyć więcej wysiłku osiągając gorszy wynik. Nie protestuje, aby nie narazić się majstrowi.**

● **Oto naukowiec - nowator bojący się opublikować wyniki swych badań, aby nie narazić się swemu środowisku wyznającemu przestarzałe poglądy.**

Tego rodzaju strach paraliżujący wolę jest również społecznie szkodliwy, gdyż powstrzymuje naturalny rozwój społeczeństwa.

Umiejętność spokojnego i rzeczowego mówienia prawdy w oczy, wytykania czyichś poważnych błędów zagrażających ogółowi czy też przedstawiania swoich przemyśleń — wymaga więc często nie byle jakiej odwagi i siły charakteru.

*) Uwaga! Nie chodzi w tym wypadku o kogoś, kto publicznie obraża drugich, obrzuca ich wyzwiskami czy rozpuszcza kłamliwe opinie!

Zielony liść dla Czarnej Sowy

WYPRAWA 6

Jest to nocna, indywidualna próba sprawności, odwagi i charakteru. Powinien przez nią przejść obowiązkowo każdy uczestnik WTP-73, jeśli nie chce zasłużyć na miano tchórza i słabeusza.

A. PRZYGOTOWANIA

Rozpoczynamy je od wykonania totemu Czarnej Sowy — wg załączonych rysunków lub własnego projektu. Zasada konstrukcji jest następująca: totem powinien być z drewna lub kory i posiadać tyle gałązek ilu uczestników liczy patrol. Sowę i gałązki wykonują wspólnie wszyscy.

Następnie określa się w przybliżeniu długość liści, omawia sposób ich zaczepienia na gałązkach i na tym wspólne zajęcia się kończą. Same liście przygotowują patrolowcy w tajemnicy! Każdy liść z drewna lub kory — jest wizytówką tego, kto go wykona. Zawiera więc jego imię, nazwisko i pseudonim.

Równocześnie z tymi pracami dowódca patrolu wyznacza — również w tajemnicy — trasę, którą wszyscy będą musieli w nocy pokonać **bez posługiwania się jakimkolwiek światłem.**

Na tym etapie przygotowań powinien się do nich włączyć Strażnik Pieczęci, gdyż jego rola w dalszej części wyprawy będzie dość znaczna.

Dowódca patrolu i Strażnik Pieczęci przygotowują tyle szkiców trasy ile osób liczy patrol.

B. PRZEBIEG PRÓBY

Bezpośrednio przed zachodem słońca cały patrol zbiera się w miejscu określonym przez dowódcę jako punkt wyjścia (patrz przykładowy szkic). Dowódca wyjaśnia zadanie:

— W pewnym oddaleniu od nas znajduje się ukryta Czarna Sowa. Obok niej, również w ukryciu, czeka Strażnik Pieczęci. Oto szkice, wg których każdy z was będzie musiał sam — po zapadnięciu zmroku — przedostać się w rejon pobytu Czarnej Sowy, odnaleźć ją, zawiesić na gałązce swój liść, umówionym znakiem dać znać, że zadanie wykonał. Wtedy dołączy do Strażnika i wspólnie będzie oczekiwał w ukryciu na dalszych patrolowców. Ja będę wypuszczał was co 3 minuty. Nie wolno: czekać na następnych, straszyć, pomagać sobie, przeszkadzać. Każdy swoje zadanie musi wykonać sam...

Dowódca rozdaje szkice. Jeśli jest już ciemno, przy pomocy latarki objaśnia trasę i wyprawa „Zielony liść dla Czarnej Sowy" — rozpoczyna się!

UWAGA: Trasa wyznaczona przez dowódcę powinna być naprawdę trudna, ale nie niebezpieczna! Nie powinna więc przebiegać w pobliżu stawów, bagien, głębokich rzek, urwistych zboczy itp. Jej długość — 300 do 500 m w zależności od ukształtowania terenu.

1, 2, 3. Oto trzy różne typy totemu Czarnej Sowy. Oczywiście, jeśli macie wśród siebie kogoś ze zdolnościami do rzeźbienia, możecie wykonać totem o jeszcze innej formie. Zasady, których nie wolno łamać, są tylko dwie: — musi to być sowa i powinno być wokół niej miejsce na tyle liści, z ilu członków składa się patrol.

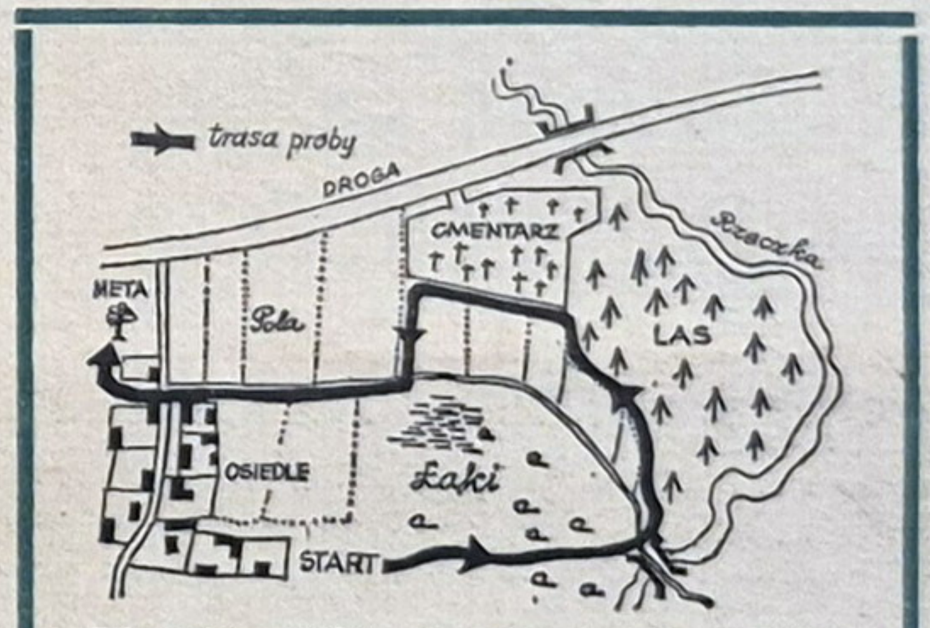

Tak może wyglądać szkic trasy i okolic, w których odbędzie się nocna próba sprawności. Należy — jeśli to jest możliwe — wybierać trasy w okolicach cmentarzy, miejsc, o których chodzą legendy, że tam straszy itp.

C. UROCZYSTE ZAKOŃCZENIE

Patrolowcy grupują się w kryjówce Strażnika Pieczęci do momentu kiedy przedostatni z nich zawiesi swój liść na gałązce totemu przedstawiającego Czarną Sowę. Wtedy wychodzą z kryjówki i oczekują na przybycie dowódcy, który jako ostatni musi całą trasę przebyć po ciemku i swoim liściem ozdobić totem.

Nadejście dowódcy jest sygnałem kończącym próbę. Wszyscy tworzą wtedy krąg dookoła Czarnej Sowy oświetlonej światłem latarki lub maleńkiego ogniska i następuje uroczysty moment złożenia obietnicy (tekst w ramce), którą wszyscy obecni powtarzają za dowódcą. Po obietnicy wszyscy w grupie wracają do domów.

OBIETNICA

„Obiecuję tobie Czarna Sowo i wszystkim tu obecnym, że od dzisiejszego dnia począwszy, będę postępował zawsze tak, aby zasłużyć na miano człowieka odważnego i otwartego".

„Obiecuję postępować zawsze zgodnie z tym, co mi dyktuje serce wsparte pomocą rozumu, tak mojego, jak i tych, którzy cieszą się społecznym uznaniem".

„Obiecuję niczego nie czynić pochopnie, bez zastanowienia, lecz każdą rzecz rozważyć tak, aby uczynki moje przynosiły tylko pożytek, zarówno mnie, jak mojemu otoczeniu".

„Jeśli zaś obietnicy swej nie dotrzymam i słowo dane złamię, obecni tutaj będą mieli prawo wyłączyć mnie ze swej społeczności i liść z moim podpisem ofiarowany Czarnej Sowie spalić, a jego popiół rozsiać na cztery strony świata, aby wszelki ślad po nim zaginął".

BARWNIKI PROSTO Z ŁĄKI

Ludzie od niepamiętnych czasów używali do barwienia tkanin, skór czy drewna barwników naturalnych. Były to zwykle wyciągi roślinne lub glinki zawierające kolorowe tlenki metali.

Niekiedy uzyskiwano farby z różnego rodzaju owadów. Np. w Meksyku otrzymuje się karmin z pewnego gatunku włochatych mszyc żyjących na kaktusach.

Dla naszych celów — chodzi o barwienie kory i drewna, z którego zrobiony jest totem Czarnej Sowy — możemy wykorzystać również niektóre roślinne barwniki naturalne.

Przygotowanie farby jest proste. Gotuje się po prostu odpowiednie części roztartych roślin i po pewnym zagęszczeniu roztworu wrzuca do niego ten element totemu, który chcemy zabarwić. Farbę zupełnie gęstą otrzymuje się przez długotrwałe gotowanie roślin aż do konsystencji śmietany. Do takiej farby można dodać nieco mączki cukrowej i kleju z tubki (uwaga! NIE WODOODPORNEGO!) i malować pędzelkiem.

Jeden z najpiękniejszych barwników (wiśniowy) można otrzymać zalewając w szklance roztworem ługu roztarty **porost ścienny.** To roślina rosnąca na pniach drzew i płotach w formie szarozielonych płaskich narośli, tzw. plech. Plechy do produkcji farby należy zbierać z miejsc nasłonecznionych.

ROŚLINA	KOLOR
JAŁOWIEC — jagody i kora	khaki
SZCZAW OMSZONY — korzenie	żółty
RDEST PTASI — korzenie	błękitny
BRZOZA — liście	zielony
JEŻYNA — jagody	fiolet
DZIURAWIEC — kwiaty	czerwony
OLCHA — kora	brązowy

Oczywiście, zachęcamy wszystkich do eksperymentowania, wynajdywania nowych barwników i poszukiwań własnych metod ich otrzymywania. Zaskakujące wyniki daje mieszanie próbek otrzymanych już farb z roztworami ałunu bądź octu. Czasami zmienia to całkowicie ich kolor!

ROZKAZ NR 6 SZTABU WTP — 73

Wszystkim biorącym udział w Wakacyjnym Turnieju Patroli-73 rozkazuje się:

1) W dniach od 29.7.73 do 4.8.73 zorganizować na terenie kontrolowanym przez siebie co najmniej jedną nocną wyprawę według scenariusza zamieszczonego obok. W wyprawie powinny brać udział patrole w pełnym składzie. ZWOLNIEŃ NALEŻY UDZIELAĆ WYJĄTKOWO I TYLKO W WYPADKACH SZCZEGOLNIE UZASADNIONYCH.

2) W przygotowaniu wyprawy bierze udział zawsze cały patrol. Zadania rozdziela, jak zwykle, dowódca.

3) Odpowiedzialność za prawidłowy przebieg zajęć w terenie ponosi dowódca łącznie ze Strażnikiem Pieczęci.

4) Szczegółowe raporty dotyczące przygotowań, przebiegu oraz wyników wyprawy należy nadsyłać najdalej do dnia 10.8.73 pod adresem:

Redakcja „Świata Młodych"
ul. Mokotowska 24
00-561 Warszawa

Na kopercie należy nakleić lub narysować znaczek WTP-73.

SZTAB WTP-73
● Grupa operacyjna „Północ"
● Grupa operacyjna „Południe"

Warszawa, dnia 27.7.73 r.

Lewe części znaczków służą do wklejania na odpowiednie miejsca w Legitymacji. Są one symbolem dzisiejszej Wyprawy. Natomiast prawą część znaczka należy nakleić na kopertę z meldunkiem, wysłanym do Sztabu.

Uwaga: Żubry Północy naklejają tylko wizerunek Żubra, Orły Południa — Orła!

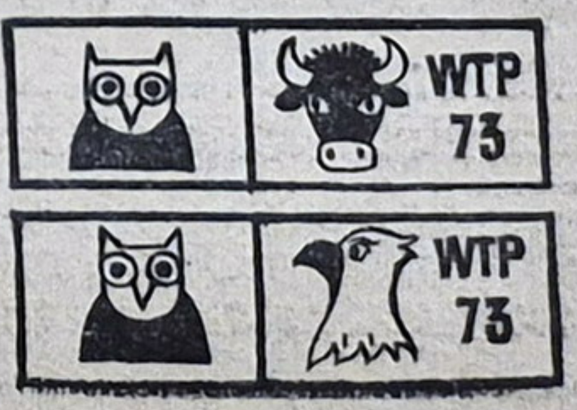

OD NASZYCH SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW Z NIE

BERLIN GOTÓW *na przyjęcie* GOŚCI

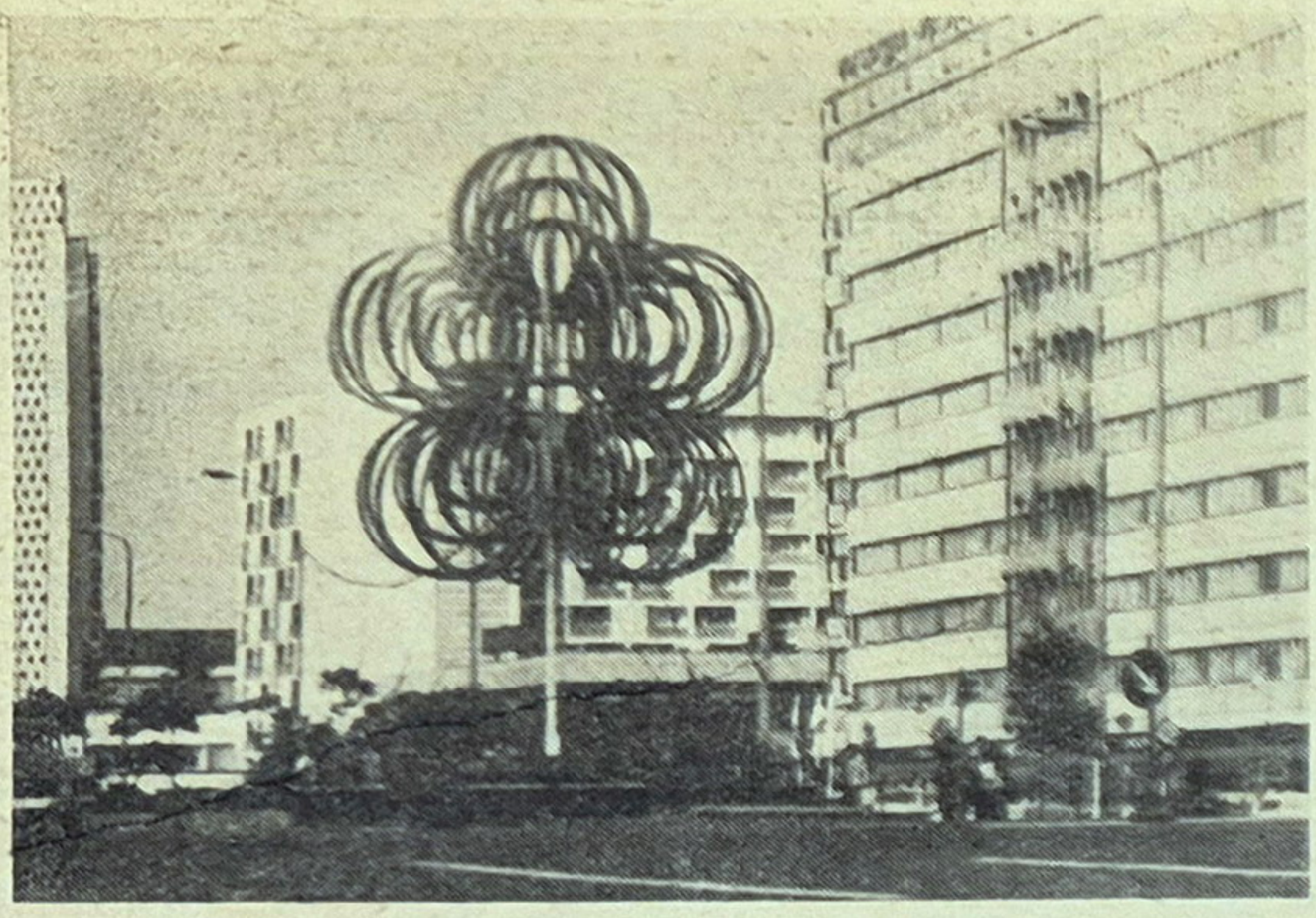

C. d. ze str. 1

Stolica NRD przybrała odświętne szaty. Ulice mienią się barwnymi dekoracjami, plakatami, transparentami. W centrum miasta, na Aleksanderplatz, olbrzymi przestrzenny model pięciopłatkowego festiwalowego kwiatu. Wokół centralnej trybuny i na skwerach krzątają się dziewczęta i chłopcy, mężczyźni i kobiety, cywile i żołnierze. 200 tysięcy mieszkańców Berlina brało udział w czynach społecznych na rzecz Festiwalu. W szkołach i internatach ruch większy niż przed rozpoczęciem roku szkolnego. Tu będą mieszkali festiwalowi goście z zagranicy. 82 tysiące berlińczyków przygotowuje prywatne kwatery dla uczestników Festiwalu z NRD.

W centrum berlińskiej dzielnicy Köpenick przy ul. Wuhlheide rozciąga się 120-hektarowy Park Pionierów im. Ernesta Thaelmanna. Ma taką samą powierzchnię jak księstwo Monaco. Jest to własność wszystkich berlińskich dzieci. Normalnie spędza tu wolny czas około 2500 dziewcząt i chłopców dziennie. W dniach Festiwalu zamieszkają tu pionierzy, tu będą się odbywały festiwalowe imprezy dla najmłodszych jego uczestników.

Od początku stycznia br. trwały w Pionierskim Parku prace przygotowawcze. Kilka tysięcy ludzi pracowało przy remoncie i rozbudowie różnych obiektów i urządzeń. Teraz na kilka dni przed Festiwalem pozostała jeszcze tylko kosmetyka.

Parkowe alejki o nazwach Ulica Młodych Techników, Konstruktorów, Astronautów. Przyrodników porządkują brygady robocze — wojsko, młodzież z FDJ, pionierzy z Berlina. Trwają również prace porządkowe przy sztucznym jeziorze długości 250 i szerokości 60 m, na stadionie, kortach tenisowych, boiskach, torze wrotkarskim z trybuną dla 3000 widzów. Wnetrza Centrum Pionierskiego zamieniają się w sale wystawowe, miejsca spotkań i narad. Stoi już liczące ponad 500 namiotów zlotowe miasteczko w całości zbudowane przez żołnierzy Narodowej Armii Ludowej NRD. Na stacjach obiegającej park pionierskiej kolejki odbywają się odprawy pionierów, którzy jako kasjerzy, dróżnicy, konduktorzy, zawiadowcy stacji, dyspozytorzy ruchu czy pomocnicy maszynistów pełnić będą służbę w dniach Festiwalu.

W amfiteatrze dla 20 tysięcy widzów umieszczono na estradzie emblematy, plansze, festony. Centralna plansza — to świecące nad łąką barwnych, festiwalowych kwiatów olbrzymie słońce, a przy nim dwa białe gołębie.

Tu, w amfiteatrze dziś spotykają się pionierzy — uczestnicy Festiwalu, pionierzy zamieszkujący w Berlinie i okolicy z chłopcami i dziewczętami z innych krajów Europy, Afryki, Azji i Ameryki, by dzień wcześniej od swoich starszych kolegów rozpocząć niezapomniane festiwalowe dni. O nich napiszą Wam kolejni nasi wysłannicy.

WACŁAW BISKO

Zdjęcia: Ewa Kłosiewicz

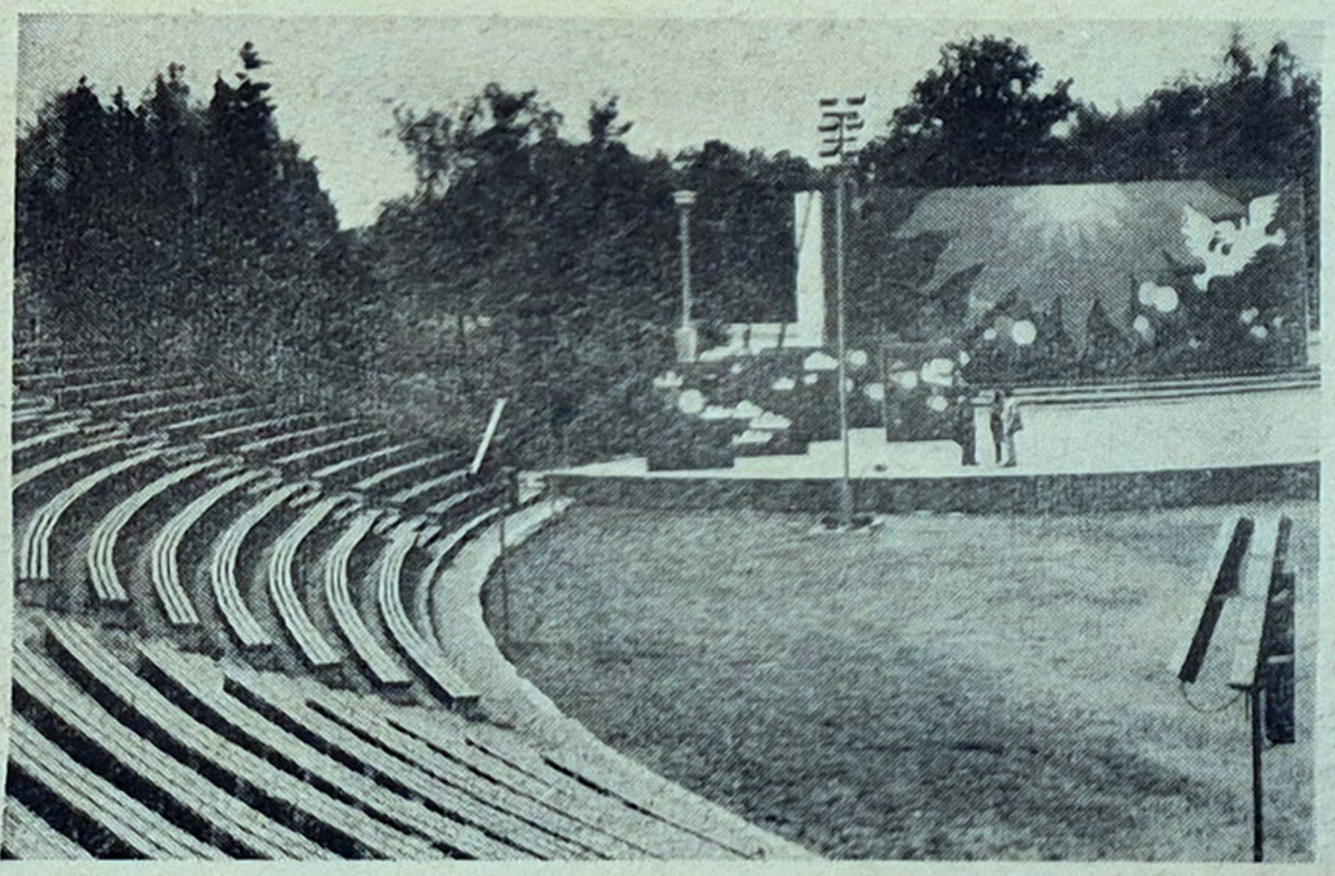

Delegacja pionierów z Indii. Na pierwszym planie, z notesem w ręku ich opiekunka Ratna.

Pionierzy z Gwinei-Bissau i Mozambiku w gościnie u pionierów radzieckich. Bal pod słońcem w czasie spotkania przyjaźni.

Mała Minh z Demokratycznej Republiki Wietnamu wita się ze swoją szwedzką przyjaciółką.

Basia Jankowska i Piotr Czypicki to „Timurowcy" z Poznania. Przygotowują „Ordery uśmiechu" dla francuskich i niemieckich pionierów — mieszkańców tego samego domu.

ZAWSZE NIECH BĘDZIE SŁOŃCE

U NAJMŁODSZYCH UCZESTNIKÓW FESTIWALU

Z Berlina to nawet niedaleko. Tyle co z Warszawy do Pułtuska i też na północ. Lasy tam olbrzymie, a wśród nich jezioro. To Werbellinsee — miasteczko dziewcząt i chłopców, założona 21 lat temu Republika Pionierska im. Wilhelma Piecka.

Każdego lata odbywają się tu międzynarodowe obozy pionierskie. W tym roku program obozu jest wyjątkowo atrakcyjny. Wszyscy młodzi goście republiki będą przecież brali udział w Festiwalu i przygotowują się do niego z zapałem nie mniejszym niż ich dorośli koledzy na całym świecie. Przybyło tu już 38 delegacji postępowych organizacji dziecięcych z 35 krajów Europy, Azji, Afryki, Ameryki Południowej i Środkowej. Oczekiwanych jest jeszcze kilka.

PRZYJACIELSKIE SPOTKANIA

Do budynku nr 9 — „siedziby" delegacji pionierów radzieckich — schodzą się goście na spotkanie przyjaźni. Są smagli Bengalczycy, ruchliwi Murzyni z Mozambiku i Gwinei-Bissau, dzieci z NRF. Serdecznie witani przez 39 pionierów z 15 republik radzieckich zajmują miejsca w sali, której jednym z elementów dekoracji jest wystawa o Kraju Rad i o życiu pionierów. Toczy się rozmowa o nieznanych dotychczas wzajemnie krajach, opowiadają o sobie, swoich szkołach, domach...

Nagle... rozlega się tak skoczna muzyka, że aż nogi same chcą tańczyć. To grają chłopcy z Zespołu Pieśni i Tańca Władimira Łoktiewa z Moskwy. Ola Łada i Ola Szulga — pionierki ze Lwowa — wybijają siarczyste hołubce. Cała gromada wybiega na dziedziniec. Rozpoczyna się bal pod słonecznym niebem. Tańce-łamańce, wymyślne korowody, draczne pokazy i... nie wiadomo kiedy wszyscy zaczęli śpiewać w... języku gospodarzy.

Jeszcze długo po tym spotkaniu pokazują sobie nawzajem podarunki i pamiątki od wczoraj jeszcze dalekich, a dziś już bliskich przyjaciół.

KLUB PRZY KRĘGIELNI

Najwięcej obcych języków naraz słyszy się przy kręgielni. Nie zagłusza ich warkot ciskanych i powracających kul, ale okrzyk uznania za celny rzut — to jednobrzmiące — hurra!

Miguel z Hawany, korzystając z obecności tłumacza w przerwie między rzutami opowiada rówieśnikom z Berlina o swojej przygodzie w samolocie, nie szczędząc gestykulacji i pokazów mimicznych: „Samolot wysoko, ocean w dole. Tam tak mokro, a tu pić się chce! Poprosiłem o sok pomarańczowy. O, tak wykrzywiło mi twarz! Trzeba dosłodzić. Jedna łyżeczka cukru, druga, trzecia... Zamieszałem, zakręciłem i... cyk! Piekło i szatani! Kwaśne i słone aż w uszach zastrzykało. To była sól, a nie cukier!"

Jego rówieśnik, Andreas Christoph z Berlina opowiada jak razem z kolegami robili ludowe figurynki na Bazar Solidarności i jak pomagali swym rodzicom w przygotowywaniu w ich domach kwater dla uczestników Festiwalu.

WYPRAWA DO JURTY

Tak mówią o wycieczce do Obozu Turystycznego nad jeziorem i Szilvia z Węgier, i Marek z Poznania, i Mary z Anglii. Nad jeziorem bowiem rozbita jest najprawdziwsza mongolska jurta z wojłoku.

Zawędrowała tutaj piątka czarnowłosych Arabów. Na pogodnych twarzach nie ma śladu niedawnych przeżyć. Mało kto domyśla się, że Hala, Eman, Rose, Kolett i Nabil to sieroty po poległych partyzantach palestyńskich. Ich rodzice zginęli w walce z Izraelem. Mieszkają w szkole-internacie na terenie Libanu, do Werbellinsee przyjechali w nagrodę. 13-letnia Hala jest np. przodowniczą w nauce, a najstarsza z grupy, 16-letnia Rose mistrzynią w arabskich tańcach ludowych.

RADA

W każdym z pięciu podobozów w Werbellinsee działa dziecięca rada obozu.

Przedstawiciel Polski — Piotrek Czypicki obraduje wspólnie z reprezentantami Angoli, Bułgarii, Cypru, Finlandii, Francji, Grecji, Konga, Mongolii, NRD i Palestyny. Przewodniczącą, Altanzeceg z Mongolii otwiera dzisiejsze obrady, których tematem jest projekt rezolucji „Wspólnie o prawa dla dzieci".

W czasie ożywionej dyskusji wniesiono jedną poprawkę. Jej autorką jest Eman z Libanu, która zaproponowała, aby w punkcie zaczynającym się od słów: „W niektórych miejscach świata trwa wojna..." wymienić te miejsca, nazwać te kraje. Wszyscy ją popierają.

WSPÓLNE HASŁO

Wielu dzieciom zadaliśmy jedno i to samo pytanie. Odpowiedzieli na nie:

Wietnamczyk — MAT TROI SANG MAI.

Tanzanijczyk — TUA LI ISCHI MILELE NA MILELE.

Malijczyk — NDO GÓ DO I KA KA TILEEJE.

Bengalczyk — SURJYA ASTA JAJNA.

Kubańczyk — SEMPRE VRIJA EL SOL.

Niemiec — IMMER LEBE DIE SONNE.

Rosjanin — PUST WSIEGDA BUDIET SOŁNCE.

Polak — ZAWSZE NIECH BĘDZIE SŁOŃCE.

Bo pod takim właśnie hasłem odbędzie się na Festiwalu Międzynarodowe Święto Dzieci, w którym wezmą udział wszyscy uczestnicy Międzynarodowego Obozu w Werbellinsee.

WACŁAW BISKO

Zdjęcia: Ewa Kłosiewicz

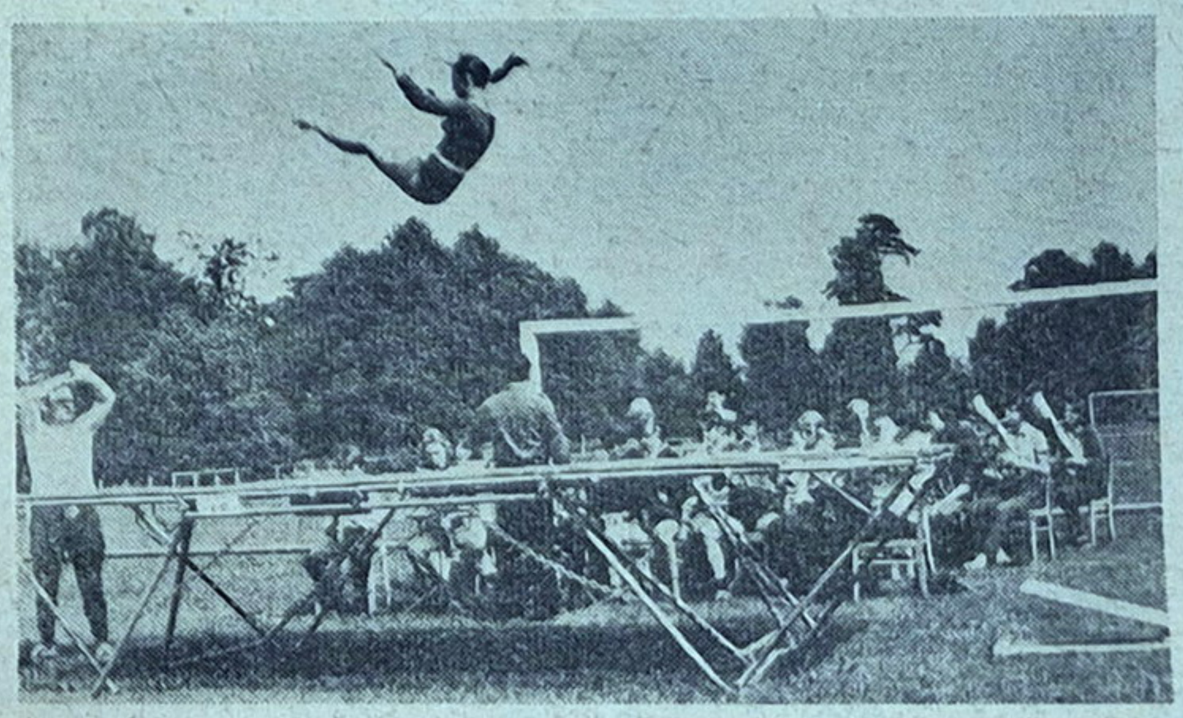

W takt muzyki ćwiczy na batucie akrobatka Zespołu Akrobatycznego z Pałacu Pionierów w Dreźnie. Ich zespół wystąpi na jednej z festiwalowych estrad.

EDMUND NIZIURSKI 5

Rys. B. Rutkowska

GORĄCZKA W ÓSMEJ B

Nie przypuszczałem, że dysputa, którą wiodłem z Redkiem, uczyni mnie sławnym, a nawet przyniesie mi coś w rodzaju uznania. W każdym razie zaczęto mi się przyglądać z zainteresowaniem. Wszyscy byli ciekawi, jak wygląda ten, który nie uległ Mai i ośmielił się zgłosić publicznie zastrzeżenia co do typu jej urody. Dziewczęta z naszej klasy stały się dla mnie bardzo miłe, a asystenci z Palisandy na mój widok zgrzytali zębami ponuro i zaciskali pięści. Czuli się ośmieszeni i dotknięci. Atmosfera zrobiła się nieprzyjemna i napięta.

Postanowiłem jednak nie przejmować się niczym i ostentacyjnie zamiast kultu Mai, głosiłem kult wiosła. By oderwać się od niespokojnych myśli, wzmogłem moją aktywność w klubie i wciągnąłem do pracy bractwo z klas niższych, a także z pomocą Myszy złapałem jak najwięcej dziewcząt, tworząc nowe zespoły wioślarskie. Byłem na tyle bezczelny, że codziennie o czwartej urządzałem gromadne przemarsze narybku przed Palisandą i na oczach Mai.

Ta wojna nerwów trwała pełne dwa tygodnie. I wreszcie, pamiętam dokładnie, piętnastego dnia, gdy maszerując na czele krzykliwej bandy w stronę przystani mijaliśmy właśnie Arkadię, stwierdziłem ze zdziwieniem, że ani na Palisandzie, ani za Palisandą nikogo nie ma. Ani Mai, ani asystentów.

Na przystani przywitała mnie roztrzęsiona Mysz.

— Jesteś nareszcie — odetchnęła — myślałam, że i ty...

— Co się stało?

— Uciekli z kursu.

— Kto?

— Sykacz i Myrcha.

Machnąłem lekceważąco ręką.

— Niewielka szkoda. Dawno już byli na wylocie. Stale opuszczali treningi. To Palisandowcy. Od dawna mieli gorączkę.

— No, tak ale ty nie wiesz, co oni zrobili — powiedziała wzburzona Mysz — oni uciekli z łodzią. Zabrali ósemkę bez sternika. Z pomostu przy parku zabrali Maję i paru jeszcze wspólników, a potem popłynęli na rozlewiska... Podobno Myrcha się chwalił, że będą tam kręcić film fabularny z Mają w roli głównej... Dziewczynki mówią, że mieli z sobą kamerę...

— Bezczelność — powiedziałem — ale ja im pokażę. Zaraz płynę za nimi...

— Nie ma potrzeby — powstrzymała mnie Mysz — pan Janek już ich ściga z dozorcą. — Dobrze, że jesteś — powtórzyła patrząc na mnie z wdzięcznością, która mnie zawstydzała — kiedy spóźniałeś się, myślałem, że i ty...

— No wiesz... — obruszyłem się niezbyt szczerze.

— To już opanowało wszystkich — ściągnęła płowe brwi Mysz.

— Mnie nie — chrząknąłem z godnością.

— To dobrze — powiedziała Mysz. — Sprawdzasz się pozytywnie — dodała z powagą, która mnie zawsze bawiła. Mysz wszystko robiła z przejęciem i szaloną powagą, jakby od tego zależało ocalenie świata. Korciło mnie, żeby wyprowadzić ją z błędu. Nie chciałem grać fałszywej roli przed Myszą, ale zdobyłem się tylko na pytanie:

— Jesteś pewna, że się sprawdziłem?

Wzruszyła ramionami.

— W końcu ty jeden nie zawaliłeś roboty i harujesz za wszystkich. — Uśmiechnęła się i nagle jej szare oczy nabrały zdumiewającego ciepła. — Okazało się, że ty jeden jesteś prawdziwym mężczyzną.

Zaczerwieniłem się w duchu. Biedna, ufna Mysz, gdyby wiedziała! Tymczasem Mysz w dalszym ciągu podkreślała moje zasługi.

— Żaden z nich nam nie pomógł przy sadzeniu drzewek. Tylko ty...

— Daj spokój, nie rozumiesz...

— To są po prostu chore typy. Zobacz, co się z nimi stało. Całymi dniami siedzą na Palisandzie jak ogłupiałe marabuty.

— Musisz być bardziej wyrozumiała — chrząknąłem z pobłażliwością, która mi przychodziła nader łatwo — przecież wiesz, to spadło na nich nagle... to... to zjawisko personalne. Rozumiesz.

Mysz przygryzła wargi.

— Rozumiem... wszystko rozumiem, ale trzeba mieć trochę przynajmniej rozsądku, trochę odpowiedzialności i charakteru. Na ciebie też to spadło, a nie dałeś się.

— Martwisz się o te kursy, że zmarnowali tyle wysiłku i czasu?... Daj spokój. Na to się nic nie poradzi...

— Nie chodzi mi już o te kursy — mówiła zdenerwowana Mysz — chodzi mi o to, aby człowiek nie zachowywał się jak chorągiewka na wietrze albo jak miękka plastelina. Po prostu jestem zła na nich, ale jeszcze więcej boję się o nich... Co z nimi będzie potem, jeśli już teraz nie można na nich liczyć, jeśli nie odpowiadają za siebie i byle kto, byle co może im dezorganizować życie...

— Rzepska to nie jest byle kto — powiedziałem ponuro patrząc w ziemię.

— A kto to jest?! — w oczach Myszy zapaliły się niebezpieczne ogniki. — No, odpowiedz, kto?

— To jest... to jest pewien... pewien czynnik — powiedziałem nieswoim głosem siląc się na spokój — o ile się nie mylę, wyznajesz realizm, Myszo. Czy się zgadza?

— Zgadza się.

— Więc nie powinnaś lekceważyć tego czynnika. Musisz patrzyć trzeźwo i brać życie takim, jakim jest.

Mysz spojrzała na mnie uważnie i westchnęła:

— Masz rację, Noga, ale co mamy robić?

Zmieszałem się.

— Poczekamy — powiedziałem patrząc na kolana Myszy. — To nie może trwać zbyt długo, to przecież jest w gruncie rzeczy gorączka, na pewno nic innego — mówiłem wstydząc się przed sobą za tę nieszczerość. — Gorączka nie może trwać długo. Musi nastąpić przesilenie, czyli kryzys, o tym wie każdy lekarz od czasów Eskulapa, a po przesileniu następuje wyzdrowienie, albo...

— Albo co? — zadrżała Mysz.

— Och, daj mi spokój — zdenerwowałem się. — To jest zwykła młodzieżowa gorączka — jak mówi mój ojciec — ona mija bez komplikacji.

Tak powiedziałem do Myszy, ale wcale nie byłem tego pewien. I rzeczywiście, komplikacje przyszły jeszcze tego samego dnia.

Wracałem z treningu już pod wieczór. Sam. Mysz wróciła wcześniej z zawodnikami, a ja jeszcze pomagałem w ewidencji panu Jankowi. Całą drogę powrotną myślałem o Myszy. Biedna Mysz ma kłopoty. Za dużo wzięła na swoje barki. Harcerstwo, samorząd, kursy i kółka... Jest dzielna, nawet genialna w pewnym sensie, ale potrzebuje oparcia i otuchy. I myśli, że ja mogę być tym oparciem. Biedna Mysz. Chociaż trudno się dziwić. Znamy się przecież od dziecka, można by powiedzieć od kołyski. Kiedyś mieszkaliśmy w jednym domu, którego już teraz nie ma. Podobno to była okropna rudera, ale dla nas będzie to zawsze wspaniały, najwspanialszy, najciekawszy dom. Niestety od pewnego czasu zaczęła Mysz mnie drażnić i czuję się przy niej nieswojo. Boję się jej. Męczy mnie. Bo męczące jest dotrzymywanie kroku Myszy. To jest wulkan energii, to prawdziwe dynamo, organizuje, załatwia, urządza, zwłaszcza ostatnio wstąpił w nią demon aktywności. Boję się Myszy. Uważa mnie wciąż za lepszego niż jestem. Boję się o nią, kiedy mnie zdemaskuje. Wciąż myśli, że jestem taki jak dawniej, że jestem podobny do niej, a drogi nasze już się rozeszły... Mysz tego zupełnie nie uznaje. Radzi się mnie, wyciąga na rozmowy, uważa mnie za trzeźwego realistę. Sama siebie natomiast uważa za romantyczkę zbyt sentymentalną, zbyt słabą i uczuciową. Biedna, kochana Mysz nie wie, że ma opinię dragona, że boją się jej aktywności, jej uczciwości bez skazy. Ja też się boję. Ale nie wyprowadzę jej z błędu. Ostatnia rzecz, jaką bym zrobił, to wyrządzenie przykrości Myszy. Mysz jest wspaniała i nikomu nie dam powiedzieć na nią słowa.

— Hej, Noga! — usłyszałem nagle głos, od którego zabiło mi gwałtownie serce.

Spojrzałem. Znajdowałem się przy Arkadii. Wysoko na wrotach Palisandy siedziała Maja. Zupełnie sama, czarna sylwetka na tle zachodniego nieba... Kołysała się lekko na skrzydle bramy jeżdżąc tam i z powrotem.

C. d. n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 1, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch". W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch". W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowa nych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redak cji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 3175 R-95

ZNAD WISŁY NAD BAUDĘ

C. d. ze str. 1

Ujechaliśmy od Ostródy może z dziesięć kilometrów a ja ledwo kręcę. Pot zalewa oczy, boli lewa noga, w której tuż przed rajdem naciągnęłam ścięgno Achillesa. Z rozrzewnieniem wspominam poranną kąpiel w ostródzkim jeziorze, do której rej zmusił mnie zastęp sztabowy. Zresztą nie tylko mnie.

Zastęp sztabowy — osiemnastka dziewcząt i chłopców na schwał — odpowiada za całą trasę. Za czystość na biwakach również. A że na naszej szóstej trasie organizatorem jest hufiec z Piły, a poznaniacy wiadomo — czystość lubią niezwykle, więc każdego ranka w ramach pracy społecznej kąpią każdego, kto im się pod rękę nawinie. Nawet wtedy, kiedy jest w spodniach i koszuli szczelnie zapiętej pod szyją. Taka kąpiel jest tu traktowana jako swojego rodzaju wyróżnienie rajdowców o stalowych nerwach. Do dobrego tonu należy udawać, że się nic nie stało. I dlatego właśnie ja, kiedy mnie w pełnym rynsztunku delikatnie włożono do wody, nie zmrużyłam nawet powiek.

ZAMIANA ROWERÓW

— Druhno, jeszcze trochę, zaraz będzie z górki... — dobiega mnie głos z tyłu. Druhenka jadąca za mną, również ma rower składak, o małych kółkach. Tyle, że innej marki.

— Pechowcowi zawsze pod górkę — stwierdzam z żalem (rano na przykład chciałam popływać, i tak byłam mokra, ale okazało się, że kąpiel kąpielą, a pływać nie wolno, bo plaża niestrzeżona), a tu na „Karacie" kręcić muszę również z góry, wtedy, kiedy inni jadą na hamulcach.

Najgorzej, że cały zastęp z Nowogardu, który tak gościnnie przyjął „Świat Młodych" do swego grona, wlecze się przez tę moją jazdę koło za kołem. Już wyprzedziły nas zastępy z Tczewa i Zielonej Góry. Tylko patrzeć jak śmigną chłopcy z Warszawskiego — jedyna nieharcerska grupa na szóstej trasie.

— Zsiadamy z rowerów — zarządza druhna Halina Ochman, komendantka nowogardzkiego zastępu.

— Zamieniamy się na rowery — Reginka Kroma zatrzymuje się przy moim „Karacie".

Nie ma dyskusji. Cały zastęp z Nowogardu opowiada się po stronie Reginki. Dalszą część trasy do Olsztyna pokonuję już

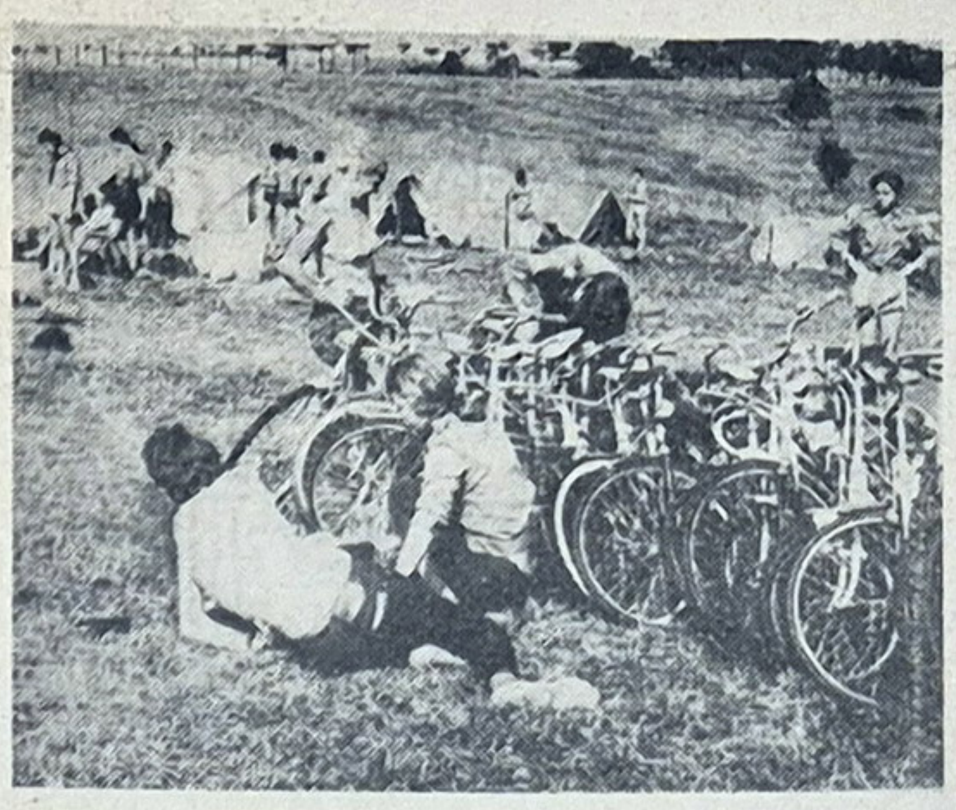

Biwak pod Lidzbarkiem Warmińskim.

zupełnie lekko, na normalnych, dużych kołach.

Biwak mamy w „hotelu pod namiotami", prowadzonym dla harcerzy i nieharcerzy przez hufiec Olsztyn nad jeziorem Długim, w pięknym sosnowym lesie. Obozowisko i owszem, ładne, ale jesteśmy tu tylko gośćmi. Nie robimy własnego ogniska. A szkoda, bo zastępy kolarskie (przynajmniej te z naszej trasy) właśnie w czasie ognisk wykazują, że

Druh doktor w akcji.

mają „nie tylko w nogach, ale i w głowie".

W Ostródzie na przykład odbyła się wspaniała wielka gra, w której zastępy walczyły „na mózgi" metodą: każdy z każdym. Polegało to na tym, że zastęp zastępowi zadawał pytania związane z przebytą trasą.

Cały wysiłek włożony był oczywiście w utrudnienie pytań, które mniej więcej brzmiały: ile baszt obronnych ma Nowe Miasto Lubawskie, albo: po co przybył Napoleon dajmy na to do Ygrekowa. Oczywiście w Nowym Mieście nie ma ani jednej baszty a Napoleon akurat Ygrekowa nie odwiedzał.

ZASTĘP „NA OPAK"

Na porannym apelu komendat Szóstej Trasy Kolarskiej — druh Ryszard Janicki powołał do życia oficjalnym rozkazem zastęp 1 + 1 jako samodzielny zastęp rajdowy nadając mu nazwę „Na Opak". W skład zastępu wchodzą Wiesława Mroczek — dziennikarz i Fotopstryk — Andrzej Kamiński.

Oczywiście zastępową zostaję ja, ale i tak rządzi Fotopstryk, bo jak na opak, to na opak.

Zastęp, jak każdy inny, musi zdobywać punkty. Wpadamy na genialną myśl. W pobliżu obozu jest lotnisko Aeroklubu Olsztyńskiego. Załatwiamy z Fotopstrykiem zezwolenie na jego zwiedzenie.

Na lotnisku dziesiątki samolotów. Trafiliśmy na jeden z etapów Kopernikowskiego Podniebnego Rajdu. W namiotach na skraju lotniska — harcerze. Okazuje się, że Aeroklub wspólnie z Komendą Chorągwi zorganizował harcerskie szkolenie szybowcowe.

Miasto Olsztyn zastępowi „Na Opak" zapisuje się złymi wspomnieniami. Z mego „Karata" ktoś ukradł siodełko. Kiedy zwartym peletonem przejeżdżamy przez ulicę z pierwszeństwem przejazdu, kierowca „Żuka" skręca w prawo tuż przed moim nosem, omal nie powodując wypadku.

TU KOPERNIK SIADYWAŁ...

Wioska na trasie. Zatrzymujemy się, bo pragnienie męczy. Sklep spożywczy, przed nim przy płocie pobielony spory kamień.

— Na nim Kopernik siadywał — uśmiecha się chytrze jeden z gospodarzy, spoglądając na nasze bicykle. — Piechotą po wsi chodził, bo rowerów wtedy nie było, a jak się zmęczył — tu właśnie odpoczywał...

Stąd już blisko do Lidzbarka Warmińskiego, gdzie urzędował wuj astronoma. Z kolei wiadomo, że uczony nie tylko w gwiazdach się rozeznawał ale i ze znajomości sztuki medycznej słynął, ludności wiejskiej chętnie pomocy udzielając. Nie wykluczone, że i tędy wiodły jego ścieżki.

Obiad mamy jeść w Dobrym Mieście. Niestety, z restauracji i barów wszystko wyjedzone. Kupujemy suchy prowiant i za miastem organizujemy ucztę.

Już o zmierzchu wkraczamy z rowerami na szosę. Do Lidzbarka Warmińskiego jeszcze dobrych kilkanaście kilometrów, kiedy robi się zupełnie ciemno? Włączamy dynama i jedziemy bardzo ostrożnie, zachowując przepisowe odległości. Po kilku kilometrach komendantce grupy... wysiada światło. Teraz prowadzę ja, a Fotopsiryk zamyka peleton. Już układam sobie w myśli rozdział reportażu, jak to zastęp „Na Opak" rewanżuje się zastępowi z Nowogardu za koleżeńską postawę (jadę na rowerze Reginki) — prowadząc zagubionych w ciemności, kiedy słyszymy zgrzyt hamulców. To pan doktor przywiózł swoim „Trabantem" komendanta trasy. Nasz medyk to chyba najbardziej „wszędobylski" z lekarzy. Jest zawsze i wszędzie. Na trasie jeździ w tę i we w tę sprawdzając czy młodź się zbytnio nie forsuje, dogląda spraw nie tylko lekarskich. A przy tym jest niezwykle skromny. Druh Janicki obejmuje prowadzenie, ja przesiadam się do samochodu. „Trabant" jedzie z prędkością roweru. Przed skrzyżowaniami druh doktor wysiada z wozu i zatrzymuje ruch — pierwszeństwo mają rajdowcy.

Trochę mi głupio że do obozowiska wjeżdżam „Trabantem" ale i tak w Pieniężnie, w czasie pożegnalnego ogniska (ostatniego przed Fromborkiem) zastęp „Na Opak" otrzymuje dyplom za postawę na trasie. Nasz zastęp z kolei wręcza Reginie Kroma oryginalne gęsie pióro — symbol dziennikarskiego trudu.

Pieniężno—Frombork — około trzydziestu ośmiu

Pod koniec rajdu wybrano parę Najmilszych Rajdowiczów. Zostali nimi: Halinka Kwiatkowska z Zielonej Góry i druh doktor — Krzysztof Linke.

kilometrów prawie cały czas pod górę, jest naszym ostatnim etapem. Czternastego lipca, zastępy wjeżdżają do Miasteczka Rajdowego rozbitego nad rzeką Baudą.

Szóstą Trasę Kolarską prowadzi pięknie wymalowany na tę okazję „Trabant" druha doktora...

A kiedy docieramy do mety, mimo zmęczenia żałujemy, że ta trudna ale piękna wędrówka już się skończyła.

WIESŁAWA MROCZEK
Foto: Andrzej Kamiński

Spróbuj Rozwiązać

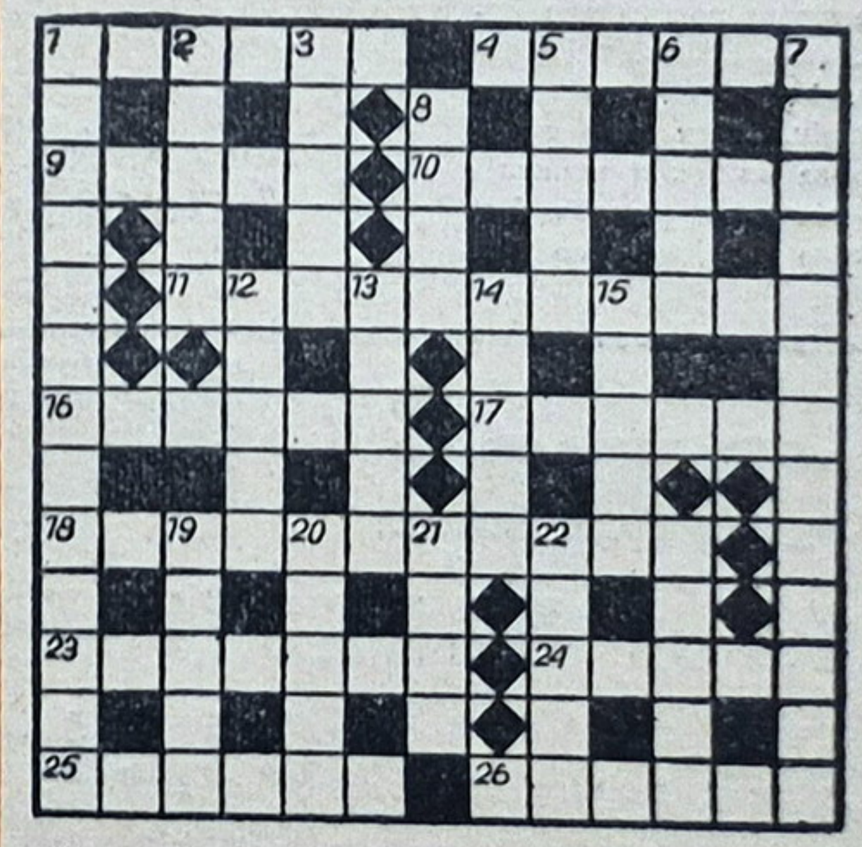

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) rodzaj ogrodzenia, 4. autor powieści „Statek Derbent", 9) nieład, tumult, 10) nieudany wypiek cukierniczy, 11) przeciwieństwo amatorstwa, 16) męstwo, dzielność, 17) nasza żywicielka, 18) mieszkanka państwa naddunajskiego, 23) część wiersza, 24) kłopotliwa sytuacja, tarapaty, 25) rasa kotów, 26) graniczy z Zambią.

PIONOWO: 1) ze starego na nowe mieszkanie, 2) ptak budujący wiszące gniazda, 3) grono działaczy, 5) postać z „Pana Tadeusza", 6) mieszaniec rasy białej i czarnej, 7) opiekunka klasy, 8) państwo, jezioro albo gaz, 12) typ aktora, 13) ssak z rodziny żyrafi, 14) przepływa przez puszczę Myszyniecką, 15) arabski dostojnik, 19) hebel, ale poprawniej, 20) ruchoma część prądnicy, wirnik, 21) najlepsza obrona, 22) buduje a nie rujnuje.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka". Do rozlosowania: bony książkowe.

SKRYTKA W STAREJ DZIUPLI

— Budzę się w środku nocy, patrzę na łóżka Asi i Basi. Stoją puste, pościel na nich nienaruszona — opowiada babcia dziewcząt. — Wstaję pełna niepokoju, biegnę budzić córkę i... nagle kątem oka dostrzegam za oknem namiot, a pod nim trzy jasne głowy. To dopiero! Co one mają za pomysły! Ale... skąd się wzięła ta trzecia głowa?

„Trzecia głowa" to Ania Witkowska, która wraz z Ewą Łyszkowską i Basią, młodszą siostrą dowódcy, Asi Walentukiewicz, należy do patrolu. Namiot-czatownia, którą dziewczęta otaczają szczególną troską, znajduje się pod rozłożystym drzewem wiśni. Wybudowały ją tuż obok domu, gdyż w ubiegłym roku niepoprawne wronopy z Jaktorowa doszczętnie zniszczyły szałas nad rzeką.

Pod namiotem niziutki stolik. Na nim wazon z nagietkami. Wokół na podłodze siedzą po turecku: Basia, Asia i Ewa, najmłodsza, 10-letnia uczestniczka patrolu, która w swoje starsze koleżanki wpatruje się niczym w obrazek. Jest bardzo przejęta, bo za chwilę zda sprawę z wykonania ważnego rozkazu.

— Nikt mnie nie widział. Szłam cichutko, na palcach, dróżką, która prowadzi obok owsa...

— Pst — przerywa Asia — to tajemnica...

— Owies wszędzie rośnie — rezolutnie odpowiada Ewa. — Idę, oglądam się na wszystkie strony, miejsce na skrytkę miałam już dawno upatrzone, tylko bardzo się bałam, że może je ktoś odkrył. Jest to głęboka dziupla w starej, spróchniałej wierzbie. Złożyłam w niej produkty przeznaczone na najbliższą wyprawę...

Ewa uśmiecha się: co będzie dalej i jak będzie — to tajemnica.

*

Na zakończenie swojej wizyty w Jaktorowie „Świat Młodych" poprosił Asię o stempel na blankiecie służbowej delegacji. Okazało się wtedy, że strażnikiem pieczęci jest mama i ona musi wyrazić zgodę na jej udostępnienie.

Czekałam cierpliwie, aż dowódca nawiąże kontakt z mamą i uzyska zgodę na wyjęcie pieczątki z tajnego schowka. Była ukryta w bieliźniarce w słoiku za bielizną! Do redakcji wróciłam więc z blankietem, którego fragment widzicie niżej.

B. SKÓRSKA

ZP HTP 73
Stwierdzam pobyt w Jaktorowie 11.1973
Dowódca patrolu
Joanna Walentukiewicz

ami

PZO WARSZAWA

TWÓJ WAKACYJNY PRZYJACIEL

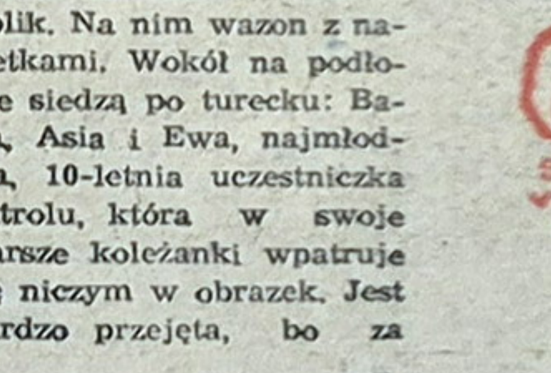

popularny aparat fotograficzny

200 zł

SPRZEDAJĄ SKLEPY:
FOTO-OPTYKA, DOMY TOWAROWE,
SKLEPY GMINNYCH SPÓŁDZIELNI
I PSS „SPOŁEM"

K-158/3

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!
Dzisiejszy „rzepoznaczek" zaprojektowałem sam. Przedstawia całą naszą rodzinę na spływie kajakowym. Widoczny na znaczku sznurek przedni (a) drugim końcem przywiązany jest do kajaka pana Lewińskiego.

Sznurek tylny (b) prowadzi do kajaczka, w którym płynie krasnoludek.

Wyglądamy trochę śmiesznie, ale to właśnie dobrze, bo przecież jesteśmy od rozśmieszania.

Na dziobie kajaka pana Lewińskiego umieszczony jest proporczyk naszej wyprawy z moją podobizną.

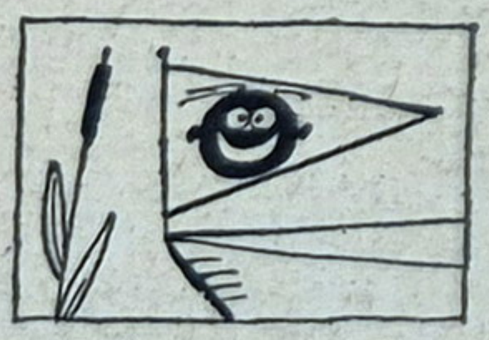

A tak wygląda nasza „baza noclegowa".

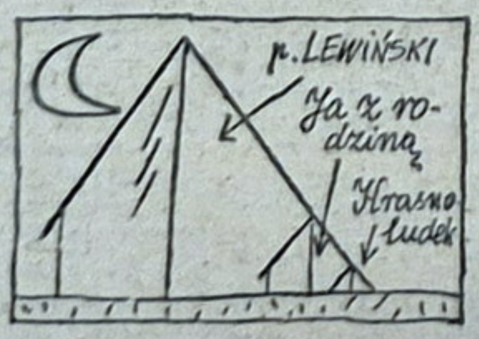

Bardzo jest nam dobrze razem. Serdecznie pozdrawiamy wszystkich Czytelników.

Rzepinka, Śmieszek, Krasnoludek, p. Lewiński i ja — RZEPY

— Tato, gdzie leżą Kordyliery?
— Nie wiem, zapytaj mamę. Ona nigdy nie nie kładzie na miejsce.

WYSZPERANE DLA RZEPA

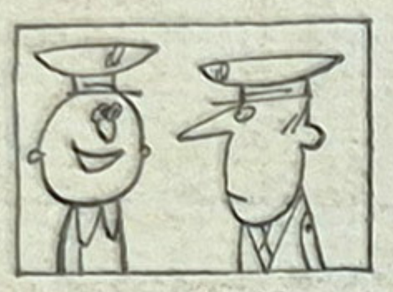

— Co zrobilibyście, szeregowy Wiśniewski, żeby w wypadku wojny wróg nie mógł korzystać z pociągów?

— Kazałbym spalić wszystkie bilety kolejowe, obywatelu poruczniku!

Wyszperał
Robert Grochowski

— Czy nie widział pan przypadkiem przejeżdżającego samochodu z n i k i m w środku?

Wyszperał
Andrzej Buras

— Tu nie wolno łowić ryb!

— Ależ, ja nie łowię! Ja uczę pływać robaczka!

— To co innego, w takim razie płaci pan mandat ponieważ robaczek nie posiada kamizelki ratunkowej!

Wyszperał
Andrzej Buras

Dziś dwie nagrody „szperacz tygodnia" otrzymują: Robert Grochowski i Andrzej Buras.

Wyszperał R. Kozłakowski